

Wielką to jest ofiarą — dla wodza najcięższą. Śmierć jest użyteczną, gdy daje zwycięstwo, śmierć jest bolesna, gdy tylko dla honoru nastąpić musi. Każdy wódz raczej sam ją woli sobie zadać w tym celu, niż innych dla honoru posyłać... Za to żywię do Was anse, którą przyszedłem Wam wypowiedzieć — lecz i ukochać Was. Dywizja syberyjska niech żyje!

PRZEMÓWIENIE NA ZJEŹDZIE LEGIONISTÓW  
W KRAKOWIE  
(5 sierpnia 1922 r.)

*Pierwszy raz w Polsce niepodległej odbył się w rocznicę wymarszu kadrowej kompanii zjazd legionistów. Zwolano go do Krakowa, dokąd przybył Piłsudski i na wieczornicy w sali Starego Teatru wygłosił w dniu 5 sierpnia 1922 r. niżej przytoczone przemówienie.*

*Jest ono «spowiedzią wodza», która podaje, jakie motywy złożyły się na jego decyzję aktu 6 sierpnia 1914 r.; mówi o zamierzeniach Piłsudskiego po zajęciu Warszawy przez wojska niemieckie; wyjaśnia powody wstąpienia Piłsudskiego do Rady Stanu, a także tłumaczy powody jego zachowania się przed aresztowaniem go przez Niemców.*

*Ówczesna prasa codzienna podała to przemówienie, trwające przeszło godzinę, tylko w skrótach. Krakowscy legioniści, przystępując w jesieni 1922 r. do wydania pamiętnika tego zjazdu legionistów, zwrócili się do Piłsudskiego z prośbą o poprawienie pełnego stenogramu mowy. Piłsudski, niezadowolony z stenogramu, polecił na jego podstawie zredagować K. Świtalskiemu obszernie streszczenie swej mowy. W archiwum «Instytutu Józefa Piłsudskiego» jest odbitka maszynowa tego streszczenia z własnoręcznymi poprawkami Piłsudskiego, który jednak z powodu braku czasu korekty tego streszczenia nie ukończył. Wobec tego krakowskie «Stowarzyszenie byłych legionistów polskich», wydając w Krakowie w 1922 r. zbiorową broszurę p. t. «Pierwszy Zjazd Legionistów. Pamiętnik Zjazdu Legionistów w Krakowie w dniach 5, 6 i 7 sierpnia 1922 r.» podało (str. 44—52) mowę Piłsudskiego według nieaprobowanego przez niego surowego stenogramu. Ten tekst musiał i nam niestety posłużyć za podstawę.*

Kochani Koledzy!

Dzień 6-go sierpnia jest dla mnie z wielu dni, które mi pozwolono przeżyć, — dniem ciężkim i wielkim, smutnym i żalnym, a zarazem dniem tryumfu nad sobą. Dlatego też zwykłem w dniu 6-go sierpnia robić tak, jakgdyby pewien rach-

nek sumienia, i zgodnie z pytaniem, rzuconym tutaj przez mego przyjaciela, gen. Sosnkowskiego, zadawać sobie pytania, na które teraz szukam odpowiedzi. Byłem o tyle przesądny, że w wielkiej wojnie, którąśmy o byt nasz ze wschodnim sąsiadem prowadzili, decyzję najcięższą, decyzję najtrudniejszą, decyzję, przy której łamał mi się mózg i serce, — postanowiłem powziąć nie kiedy indziej, jak w dzień 6-go sierpnia. Była to decyzja o kontrataku pod Warszawę<sup>1)</sup>. Dlatego też dzisiaj, gdym postanowił stanąć tu z wami i do was przemawiać, nie chcę iść ani w ślady przyjaciela mego, gen. Roja, ani w ślady mego przyjaciela, gen. Sosnkowskiego, nie chcę podnosić kwestii zbyt skomplikowanej<sup>2)</sup>, ale chcę być człowiekiem jedynie bez trosk i człowiekiem, cieszącym się z wami, że jeszcze raz jesteśmy razem.

Moi panowie! Legiony mają rozmaite określenia i najrozmaitsze legendy, jakie potworzyły się w ciągu ośmiu lat, które minęły od 6-go sierpnia. Przeglądałem i przepatrywałem całe mnóstwo i publikacyj, i słów, i orzeczeń o znaczeniu, o faktach, o wysiłkach, o wielkich trudach całej pracy legionowej. Nie mogę nie powiedzieć, panowie, że dotychczas brakuje w tym wszystkim punktu nad i, brakuje przede wszystkim wypunktowania w rzeczach, które jednak stanowiły decyzję, które jednak stanowiły o treści, o akcji i o postanowieniach ogromnej rzeszy legionowej braci. Nie było tam w różnych wspomnieniach, w różnych stwierdzeniach, w różnych powiedzeniach — nie było tam spowiedzi wodza.

Wódz musi być — czy chce, czy nie chce, jeżeli chce być wodzem — musi być czymś innym, niż ci, których prowadzi. Jest to jego obowiązek, jest to jego wewnętrzna wartość. Nie mówię to dla jakiejś chwalby, albo dla jakiegoś wywyższania siebie samego. W waszym gronie tego absolutnie nie potrzebuję, ale mówię dla prawdy, dla prawdy historycznej, dla prawdy, której wszyscy potrzebują, w stosunku do tego, czym byliśmy i czym być możemy. Nie ma pracy żadnej wśród ludzi i ludzkości bez tych, którzy tę pracę prowadzą, bez tych, którzy biorą na siebie obowiązek umiejętności i odpowiedzialność za to prowadzenie. Wodzowie, mali czy wielcy, w mniejszych czy większych ugrupowaniach, w mniejszym czy większym wydaniu, są koniecznością. Nie ma pracy ludzkiej bez

<sup>1)</sup> Mowa o decyzji dotyczącej się planu t. zw. bitwy warszawskiej, stoczony w sierpniu 1920 r.

<sup>2)</sup> Gen. Roja według «Naprzodu» z dnia 6. VIII. 1922 r. chciał, by Zjazd nie ograniczał się tylko do wspomnień, ale zajął się «ideologią Legionów».

menerów, bez tych, którzy za innych biorą odpowiedzialność i którzy innym nakazują. A cóż dopiero, moi panowie, gdy przejdziemy do czynności wojskowych, do czynności, gdzie naturą rzeczy jest posłuch i gdzie naturą pracy jest rozkaz. Tam obowiązkiem wodza, obowiązkiem tego, który prowadzi, który, jak powiedziałem, musi być odrębnym człowiekiem, jest za wszystkich robić rachunek, rachunek, gdzie nie wolno brać pod uwagę sentymentu i uczuć, choćby najdroższych, gdzie nie wolno mierzyć tylko fantazją. Trzeba rachować zamiary chłodno, zarówno swoje, jak i swojego sąsiada.

Dlatego też powiadam, gdy czytam o Legionach, gdy słyszę o Legionach, brak mi tam zawsze samego siebie, a jednak ja was, panowie, na śmierć posyłałem, a jednak ja was, panowie, wbrew wam samym nieraz, zmuszałem do ciężkich i bardzo nieprzyjemnych rzeczy. Jest to, jak powiadam, wynikiem rachunku, lecz kiedyś powiedziałem sobie — musi przyjść chwila, kiedy ja z przyjemnością ten ciężar odpowiedzialności przed wami z siebie zrzucę i rachunki moje, jako Wodza, wam przed oczy położę.

Jesteśmy przy dniu 6-go sierpnia, pozwólcie panowie, że przeniosę was pamięcią do czasów tak olbrzymio niepodobnych do tych, w których żyjemy. W Krakowie wówczas nie witano mnie hymnem narodowym, przy którym żołnierze stoją na baczność, a wszyscy głowy odkrywają, w Krakowie wówczas a nie tylko w Krakowie, lecz jak Polska szeroka i długa, nie było tej Polski.

Rachunek mój z decyzji 6-go sierpnia złożyć chcę dzisiaj.

Proszę panów, dla każdego w Polsce, kto nie chciał być ślepym, dla każdego, kto nie bał się myśleć, było widocznym już od dawna, że gdzieś wielkie przeznaczenie pcha ludzi, robi ich innymi, robi ich zdolnymi do tego, o czym my, doświadczeni żołnierze, wiemy, to jest do wojny. Człowiek przerodzić się musi do wojny, człowiek jest innym, gdy staje w milionach, jeden przeciwko drugiemu, by mord nieść i pożogę, by niszczyć to, co swym trudem budował, by zapomnieć o tym, co pokochał, by zapomnieć o swoim codziennym życiu. Człowiek przerodzić się musi, aby się zdobyć na takie zmiany. Wojny takie, jakieśmy przeżyli, nie wybuchają dla kaprysu, wojny takie, stanowiące epokę w życiu świata, stanowiące przewrót w życiu narodów, są wielkimi procesami dziejowymi, które świat, być może, odradzają, dyktując mu inne prawa. Takie rzeczy i takie zjawiska «błyskawicowej ogromnej miary» <sup>1)</sup> przygoto-

<sup>1)</sup> Cytat z «Beniowskiego» J. Słowackiego, pieśń V, w. 464.

wują się zdługa, zwolna, albowiem człowiek przerodzić się musi, jeżeli chce stać się najmniejszym aktorem tej wielkiej tragedii. Ja nie byłem ślepym, a do tego rachunku, który mi wypadło robić przed 6-tym sierpnia, długo się przygotowywałem.

Proszę panów! Rachunek każdego wodza jest niezwykle trudny i zawły. To nie jest martwa cyfra, to nie jest tylko martwy przedmiot, który się daje ważyć, wymierzyć, zliczyć, który jest materialnym zupełnie rzemiosłem. Wódz musi umieć rachować i przebywać tam, gdzie rachunek już zatracą pewność, gdzie są tylko prawdopodobieństwa i to prawdopodobieństwa nadzwyczajnie chwiejne. Rachunek taki jest zawodny, rachunek taki wzbudza tysiące wątpliwości. I w tym wypadku, w którym rachowałem, miałem wątpliwości. Wódz każdy wszystkie wątpliwości zdusić w sobie musi i zachować je tylko dla siebie, a dać innym pewność siebie, siłę wytrwania w najcięższych chwilach. Ten tylko wart imienia wodza, a ja się śmiało do tego przyznaję, że jestem nim, który takie rzeczy i takie rachunki, chociaż bolesne, sam z sobą zrobić potrafi, i milczeć przed innymi, i tych rzeczy przed innymi nie wypowiadać.

Mówiłem państwu o rzeczach, które się liczy, waży, mierzy, które się pod kątem materialnym widzi. Moi panowie! Jesteśmy już teraz prawdopodobnie czteroletnim życiem niepodległym zepsuci, lecz proszę pomyśleć, co Polska i co ja, który się do tego rachunku przygotowałem, co ja mierzyć, co ja ważyć i co ja liczyć mogłem? Moi panowie, czy tchórzostwo, czy bierność, czy bezwład, czy tak zwany rozsądek, czy wreszcie przyzwyczajenie Polski do niewoli? W rachunku wodza musi być system, żaden wódz większej miary, żaden wódz większej skali, niczego nie osiągnie, gdy rachunku od siebie nie rozpocznie, gdy zacznie oceniać naprzód nieprzyjaciela, jego cele, jego zamiary, jego możliwości, jego wartości i potem dopiero, aby się do tego przystosował. Rachunek każdego wodza od siebie, od swych własnych wartości, od swych własnych sił zacząć się powinien, dopiero wtedy można myśleć o tych, z którymi walczy, dopiero wtedy, kiedy rachunek ten co do siebie zrobił, tylko wtedy wolno mu przejść do rachunku nieprzyjaciela i do rachunku tego, co spotkać może na swej drodze. Nie znam w historii wodza, jak powiadam, większej miary, który rachunek słabości przede wszystkim robi, który przede wszystkim mierzy swoją słabość, a tylko przed siłą wrogów i nieprzyjaciół pokornie głowę skłania.

Moi panowie, rachunek tego rodzaju nazywa się romantyzmem, rachunek tego rodzaju, chociażby był najzimniejszy

i najrozumnijszy, nazywa się szaleństwem, a u nas w Polsce nazywa się wariactwem. Z takim społeczeństwem miałem do czynienia, gdy mój rachunek robił, a społeczeństwo pod tym względem było tak zatwardziałe, tak pewne, tak zarozumiałe ze swego rozsądku, że żaden argument, żadna siła, żadna mądrość do tych głów i do tych serc trafić nie mogła. Jeżeli mówię tutaj o tym, to nie dlatego, bym komukolwiek w Polsce wyrzut chciał robić, żebym chciał komukolwiek krzywdę wyrządzić lub niechęć swą okazać, a ja tylko, moi panowie, chcę, by na to, co Legiony zasłużyły, by to stwierdzonym być mogło i by ta naturalna duma ludzi, którzy wbrew światu, wbrew Polsce, wbrew wszystkiemu, poszli na próbę, by ta duma słusznie przyznana być mogła.

Nie chcę z tej dumy żadnej konsekwencji wyciągać w stosunku do tych olbrzymich wypadków, do tego wielkiego przewrotu w naszym życiu, jestem, mówiąc słowami poety, — «głęboko pokorny i cichy»<sup>1)</sup>. Duma moja milknie zupełnie, gdy pomyślę, iż nie my, nie Polacy, nie nasze wysiłki ten szalony przewrót uczyniły, że dziś w Krakowie, w Wilnie czy w Poznaniu witać mnie mogą strzałami armatnimi, gdzie hymn polski się rozlega i gdzie żołnierz polski na baczność stoi.

Jak świat szeroki i długi, gdzie na arenę wypadków rzucono miliony ludzi, miliardy pieniędzy, gdzie zburzenie miast, wytworzonych setkami lat pracy, nie stanowiło nic w rachunku wojny, gdzie «bóg wojny» przechodził ogromne przetrzenie, niszcząc, paląc i zmieniając istotę życia, nikt wtedy o Polsce nie myślał, nikt celem tych wysiłków Polski nie stawiał.

Moi panowie, przechodzę do tego, co wódz musiał uczynić do owego mego rachunku, który zdaje w stosunku do siebie, i do moich zamierzeń i czynów. Było dla mnie jasnym, że Polska będzie teatrem wojny pomiędzy trzema zaborcami. Nie łudziłem się wcale, że zaborcy w stosunku do mych współrodaków będą posiadali znacznie większe prawa, znacznie większą moc i znacznie większe uznanie, niż ja. Pod tym względem złudzeń sobie nie czyniłem i zaczynałem od zimnego rachunku własnej bezsilności. Panowie jesteście żołnierzami, więc wiecie, co to jest poczucie bezsilności wobec wroga, jakie to upokarzające, jakie to hańbiące, jak to robi człowieka niezdatnym do pracy. I tu staczałem szaloną walkę z sobą samym, żeby tę rzecz przewyciężyć. I znów, moi panowie, nie łudziłem się wcale i to wbrew wszystkim Polakom, że wojna da komukol-

<sup>1)</sup> Słowacki, «Grób Agamemnona», w. 56.

wiek siłę. Moi panowie, dość jest liczyć i na zimno porachować miliony ludzi, masę pieniędzy, masę wszystkiego, czym człowiek żyć musi w czasie wojny, która wszystkim zniszczenie daje. Więc ja na zimno rachowałem, że koniec wojny bez względu na to, kto zwycięża, oznacza słabość zwyciężonego przede wszystkim. Nie można także było nie rozumieć, aby tak szalony wysiłek, takie wielkie rzeczy bez śladu i dla zwycięzców minąć mogły.

Dlatego też, moi panowie, w swym zimnym rachunku wodza, rachunku swej bezsilności, mogłem i śmiałem powiększać wysiłek każdego z przeciwników, a wybaczcie mi, kochani koledzy, że o tej części swego rachunku nigdy wam nie mówiłem, bo gdybym choć na chwilę kiedykolwiek tę rzecz wam powiedział, to byłibyście zupełnie w tym samym położeniu, jak ja, i mówilibyście sobie, jak ja sobie mówiłem po znanym marszu z Uliny do Krakowa<sup>1)</sup>. «Mój Ty Boże, żebym ja był wiedział, że ja w takie tarapaty wpadnę, tobym się nie był wybierał w drogę!» Tego drugiego rachunku wam nie zdradziłem, lecz nosiłem go w sercu, a wam zimne oblicze wodza, pełnego pewności siebie i nakazu, pokazywałem. Tym więcej jestem winien wam dziś to powiedzieć w imię szczerości, a w moim sumieniu wodza jestem wolny od zarzutu.

A teraz drugi rachunek. Z tym znowu rachunkiem nie przyszedłem nawet, żeby przekonywać choć jednego Polaka w Polsce. Powiedziałem sobie z góry: żaden Polak w Polsce rachunku takiego, który się tyczy tego, co będzie za rok albo za dwa, nie wytrzyma. Dałem więc spokój, natomiast w tym drugim rachunku starałem się trafić do ludzi, zimno im mówiąc, że wojna w naszym kraju nie idzie o Polskę, nikt o Polskę walczyć nie będzie, nie łudziłem się bowiem, że wojna pomiędzy zaborcami o nas i o nasze dobro toczyć się będzie. Otwarcie jednak powiadam: większa część moich rodaków wołała sądzić, że każde z państw zaborczych specjalne ma umiłowania do Polaków i specjalne chęci pomożenia Polakom. I dlatego tak łatwo było zaspokoić żądania Polaków za pomocą rzucenia trzech odezów trzech przedstawicieli mocarstw zaborczych do Polaków<sup>2)</sup>, w których najrozmaitsze rzeczy mówiono o sympatii dla Polski, dla polskiego narodu i o sympatiach tego wszystkiego, co takie jest biedne i takie godne litości. Trzy odezwy,

<sup>1)</sup> Mowa o słynnym marszu między korpusami rosyjskimi w listopadzie 1914 r. Por. «Moje pierwsze boje» t. IV, str. 248—304.

<sup>2)</sup> Mowa o wspólnej proklamacji naczelnych komend wojsk niemieckich i austriackich, o odezwie Naczelnej Komendy c. i k. wojsk austro-węgierskich i o odezwie w. księcia Mikołaja.

rzuczone w świat, wystarczyły, aby w każdym zaborze każdy uwierzył swemu panu. W Austrii uwierzono Austriakom, w Rosji Rosjanom. Niemcom jedynie nie uwierzono, a na to z góry rachowałem i moim braciom Wielkopolanom z otwartością zawsze mówiłem, że w moim rachunku oni w danej chwili nie odgrywali absolutnie żadnej roli.

Rachunek robiłem w sposób następujący: polityka każda i praca każda jest oparta na prostej brutalnej zasadzie «do ut des», gdzie robić trzeba wysiłki, ażeby zwyciężyć, i wówczas warte jest tylko to, co zwycięstwu pomaga, a bez wartości jest to, co ani ziębi, ani grzeje. Rachunek mój był taki: o Polskę się nie biją, więc wszystkie momenty polityczne dla wszystkich zaborców nie grają żadnej roli, a są chyba po prostu szkodliwe, bo zmuszałyby do takich czy innych obietnic, do takich czy innych przeszkód, czy trudności. Z góry sobie powiedziałem, że to rachunek nadzwyczajnie zawodny. «Do ut des». Więc cóż ja bezsilny dać mogę? By chcieć się wmieszać do wojny, trzeba reprezentować jakąś siłę, jakąś wartość, a wartości wszystkie były w rękach zaborców. Drugą rzeczą, którą na podstawie zimnego rachunku można było dać temu, czy innemu zaborcy, to pozyskać Polaków, będących na służbie u innego, no i «disons le mot» — zwyczajną pracę szpiegowską. Lecz na to pójść nie chciałem, tu przeszkodą dla mnie było poczucie mojej osobistej bezwartości do takiej pracy i powiedziałem sobie: «nawet gdybym to dawał, tobym tego zrobić nie potrafił, więc cóż ja dać mogę?» Oto pytanie, proszę panów, — i zdecydowałem się w tym wypadku dać to, co wydawało się najtrudniejszym, dać uzbrojone ramię, ramię żołnierza, który w dodatku zarobić sobie musi przez ciężki trud na miano żołnierza nie tylko u obcych, ale i u swoich. Droga najtrudniejsza, najbardziej wątpliwa i najbardziej niemiła dla wszystkich zaborców.

Wówczas zapytałem siebie, gdzie, u jakiego z zaborców ja mogę znaleźć warunki, aby zacząć wytwarzać siłę zbrojną w Polsce, któraby też znaczyła na szali przy końcu wojny, gdy wojna wszystkich już zrobi słabymi, a nie wtedy, gdy wojna wszystkich jeszcze przemocą w stosunku do nas obdarza. W tym rachunku powiedziałem sobie z góry: jedynym krajem z państw zaborczych, gdzie ta robota rozpoczęta i rozwinięta być może, jest Austria.

Mówię to zupełnie otwarcie, bo rachunek robiłem bez sentymentów, i mówię otwarcie, że gdybym wówczas na chwilę miał pewność, że u któregośkolwiek z innych zaborców ta rzecz łatwiej robić się będzie, tobym do tego zaborcy pojechał, nie

wahałbym się z niczym bez względu na to, czy to byłby nasz wschodni sąsiad, czy to nawet Niemiec. Wiedziałem bowiem dobrze, że trudności zbudowania siły zbrojnej, nawet najmniejszej, będą tak olbrzymie i tak wielkie, że ledwo przez nie przepchać się będzie można.

Oto mój rachunek, który paru bardzo oddanym ludziom otwarciem powiedziałem:

Niemcy ze swoją żelazną organizacją, ze swoją wścieklą maszyną chwycą od razu wszystko, co jest zdatnym do wojny, cały materiał ludzki zostanie zużyty na cele wojny; powiedziałem sobie — Polakom tam nic innego nie zostanie, jak tylko być złym żołnierzem. Rachować i liczyć na jakąkolwiek budowę tam byłoby, zdaniem moim, po prostu złudzeniem, nic stamtąd mieć nie mogę.

Myśląc o Rosji, miałem z góry pewność, że próba tego rodzaju napotkać musi od razu na wielkie przeszkody, nie tylko moralno-państwowe, ale przede wszystkim na wielkie przeszkody w wewnętrznym poczuciu siły państwa, siły i wartości w stosunku do swych poddanych. To też z góry przy rachowaniu liczyłem: ta rzecz nie może być zrobioną w Rosji, bo Rosja na to nie pójdzie.

Została mi tylko Austria, najslabsza, wobec tego najłatwiejsza do gadania, chociażby nawet metodą t. zw. «austriackiego gadania» <sup>1)</sup>. Drugie, dając Polsce warunki życia, przy których Polacy mają, o ile zechcą, najrozmaitsze obojętne nawet praw, dawano tutaj możliwość wyzyskania elementu polskiego dla tworzenia siły zbrojnej. Wreszcie państwo, tak zależne od własnych poddanych, stanowiło poza samą maszyną państwową, w życiu wewnątrzno-politycznym, cud ekwilibrystyki politycznej, jak tak długo w ogóle trwać mogło. Z góry sobie powiedziałem, że tu w każdym razie będzie najłatwiej.

To była moja decyzja w stosunku do tego, gdzie tworzyć naszą siłę zbrojną.

Proszę panów, rozmowy, które prowadziłem z przedstawicielami wojskowych władz austriackich, sięgają bardzo dawnych czasów z przed 1914 r. <sup>2)</sup>, albowiem i oni byli w różnych ruchach i różnych koncepcjach, i ja miałem interes w tym, żeby o najrozmaitszych rzeczach także wiedzieć. Mogę panom śmiało i z zupełnym spokojem powtórzyć te dumne warunki, które postawiłem przed 6 sierpnia: żądam od was tylko broni, nie możecie ze mną wejść w układy polityczne; możecie lub

<sup>1)</sup> W żargonie galicyjskim «austriackie gadanie» znaczyło rozmowy niepoważne.

<sup>2)</sup> Por. wywiad ppłk. Ludańskiego, t. VI.



nie możecie polegać na mej odpowiedzialności, że was nie zdradzę, to jest rzecz wasza! Dajcie mi broni; pieniędzy od was nie chcę, będę żył z kraju, ze swej ojczyzny, żadnych politycznych warunków nie przyjmuję, bo i wy ze mną w układy nie wchodzić.

Mogę panom powiedzieć, że mi wówczas grożono, grożono pomiędzy innymi zaaresztowaniem wszystkich organizacji strzeleckich, jeżeli pod tym czy innym względem nie ustąpię, grożono mi natychmiastowym zamknięciem i zamknięciem wszystkich mych przyjaciół w obozie internowanych. Ja od tych warunków nie odstąpiłem i za to, moi panowie, wy, którzyście w początkach sierpnia wymaszerowali, mieliście tak wstrętą broń i mieliście tak wstrętne wyekwipowanie.

To jest, proszę panów, moja decyzja przed 6 sierpnia! Jestem przed wami zobowiązany złożyć rachunek wodza. Nie szedłem na żadne w jakimkolwiek stopniu upokarzające warunki, dlatego, że chciałem być razem z wami silny moralnie. Dlatego też swemu pomocnikowi, gen. Sosnkowskiemu, wtedy, gdy rzucił mi pytanie, co nas czeka, odpowiedziałem: «albo śmierć, albo wielka sława», będąc bardziej przekonany o śmierci, niż o sławie.

Drugą decyzję w naszym życiu rewolucyjnym powziąłem, moi panowie, także po ciężkiej i żmudnej walce. Pozwólcie, że te motywy i ten rachunek, który wówczas sam z sobą zrobiłem, także przed wami przedstawię.

Po roku walki dziwiłem się doprawdy, że jeszcze żyjemy, że nasza garstka nie została zupełnie zapomniana w tym olbrzymim pożarze dziejowym; robiłem wtedy swój rachunek. Było to już po Gorlicach <sup>1)</sup>, było to na krótko przed oswoobodzeniem Warszawy. Miałem, moi panowie, czas przez cały rok rachować naszą własną wartość. Co do tej wartości już się nie łudziłem, już nie miałem wielkich błędów w rachunku, byłem pewniejszy siebie. Żołnierska duma napełniała mnie, kiedym wiedział, żeście, walcząc bez poprzedniego długiego przygotowania, szybko stawali się wybitnym żołnierzem, żeśmy stanowili siłę cenioną, którą warto było mieć w boju, która była nieraz pewniejsza i silniejsza, niż własne wojska zaborcze. Ta rzecz już była mi znaną. Znane mi były również przeszkody, które stawiano w rozwoju liczebnej siły naszej armii, znany mi był również stosunek do tego całego mnóstwa ludzi, z którymi, wędrując od wojska do wojska, ciągle się stykałem i ciągle

<sup>1)</sup> Mowa o ofensywie niemiecko-austriackiej, rozpoczętej w dniu 2. V. 1915 r. przełamaniem frontu rosyjskiego między Gorlicami a Tarnowem.

rozmawiałem. Nie było dla mnie złudzeń. Wówczas to zacząłem przechodzić do nowej teorii i do nowego rachunku.

Moi panowie, zapewne jako żołnierze grywaliście w karty tysiące razy i znacie gry, w których grający się licytują i grę stale podnoszą z obowiązkiem, że ten, kto przelicytuje, ten wygrywa <sup>1)</sup>, nie zaś ten, kto mniejszą grę płaci. Pomyślałem sobie: spróbuję grać w winta czy «bridge'a». Polska idea i Polska muszą się zmierzyć, dlatego, że te lub inne wartości geograficzne zmieniły się, nowe kwestie powstały. Jazda, gramy wszyscy w «bridge'a», podnieśmy w wincie czy «bridge'u», każdy w swej grze, czy z osobna, czy z innymi partnerami — stawki. Podnośmy stale grę, ale trzymajmy się, na miły Bóg, obowiązku, że ten, co najwyżej licytuje, ten gra, ten gra i temu pomagają. Polska, mimo, że nie o Polskę wojowano, zaczęła być czymś w grze polityczno-wojskowej pomiędzy zaborcami. Jadę natychmiast do Warszawy, jak tylko będzie wzięta, bez względu na przepustki, jadę zaraz do Warszawy, spróbuję, aż mi się «bridge» uda urządzić. W «bridge'a» grać nie umiem, «bridge» mi się nie udał najzupełniej i musiałem z niego zrezygnować. Zasłużyłem tylko wówczas na manifestację przed moim mieszkaniem i natychmiast wyrzucono mnie przez Niemców z Warszawy <sup>2)</sup>. «Bridge» mi się nie udał.

Wówczas powziąłem moją nową decyzję, decyzję zatrzymania Legionów. O nas powinni się dobijać, starać, jak o kapryśną pannę, bądźmy kapryśnymi. Wobec tego, że byłem jeden, zdecydowałem grać sam, podbijając do góry te czy inne wymagania, te czy inne rzeczy, które były związane z Polską. Przeszkodzili mi w tym wówczas moi kochani i najdrożsi z legionistów, ci, którzy najgłośniejsz śpiewają «my, pierwsza Brygada». Stawiałem kwestię ostro, stanowczo. Mówiłem im: moi panowie, ja gram sam, ja idę grać, zostańcie wy, by prowadzić dalej szkołę. Jednogłośnie jednak odpowiedzieli mi: my za Tobą, Komendancie, my to wszystko, co Ty zrobisz, robić będziemy, my zrobimy razem z Tobą wielką politykę polską i za Tobą, bez względu na wszystko, idziemy <sup>3)</sup>. Ucierpiał wówczas

<sup>1)</sup> Błąd stenogramu — zamiast «wygrywa» powinno być «gra».

<sup>2)</sup> Piłsudski przyjechał do Warszawy 15. VIII. 1915 r. Rano 17. VIII. manifestowały tłumy inteligentów, młodzieży i robotników przed hotelem Francuskim, w którym Piłsudski zamieszkał. Zaniepokojone tym wojskowe władze niemieckie zażądały od Piłsudskiego opuszczenia Warszawy. Piłsudski wyjechał z Warszawy 17. VIII. po południu.

<sup>3)</sup> Mowa o odprawie starszych oficerów zwołanej przez Piłsudskiego w Kowlu dnia 14. IX. 1915 r. Przebieg odprawy podany jest w książce T. Kasprzyckiego «Kartki z dziennika oficera I Brygady», Warszawa 1934, str. 459—461.

na tym także kochany przyjaciel, gen. Sosnkowski, któremu kazałem zachorować natychmiast na cholerynkę i jechać do Warszawy, wobec tego, że i on mi się buntował<sup>1)</sup>.

Z wściekłości i pasji popadłem w szalony romantyzm: rok cały, moi panowie, — i tu przechodzę do skargi na was, na moją kochaną pierwszą Brygadę, — rok cały w waszym gronie przetrwałem i ten rok uważam za stracony. Oto macie, moi panowie, słabość człowieka, który powinien być w takich wypadkach nieugięty. Nie chciałem was wtrącać w owe czasy w te wszystkie t. zw. kryzysy legionowe i powiedziałem: zostanę! Ten rok, moi panowie, pomimo pięknych lasów wołyńskich, wspominam jako najgorszą mękę, najgorszą katorgę, którą razem z wami przeżyłem.

Czy którykolwiek z was tę wewnętrzną moją katorgę widział?...

Ten rok uważam za stracony przez koleżeństwo, przez miłość serdeczną dla was. Trzeba było iść swoją drogą. Dopiero po roku mogłem przejść do decyzji i wykonać ją, gdy ją mogłem powziąć rok przedtem w znacznie lepszych warunkach dla narodu. To jest moja druga decyzja, decyzja o charakterze politycznym, którą robiłem w pierwszych dniach sierpnia 1915 r., to był mój rachunek: grać w «bridge'a», podnosić wartość Polski ze swoimi partnerami, grać wszędzie na zwyciężkę, nigdy na przegrą, i temu, kto najwyżej gra, jak najsilniej dopomóc.

Długo starałem się o to najrozmaitszymi drogami. Starania mnie zawiodły i w takim bolesnym łamaniu się z sobą doszedłem znowu do tego samego rachunku: W Polsce zmienić się musi, to być nie może, ta rzecz musi dać w obecnej sytuacji jakies zmiany, trzeba się przygotować do nowej gry, do nowej pracy o innym charakterze, o innych wartościach, o innych — powiedzmy otwarcie, — środkach.

Trzecia decyzja, którą powziąłem, była to decyzja wstąpienia do sławetnej Rady Stanu<sup>2)</sup>. Tu powiem wam znowu, panowie, że zrobiłem to wbrew sobie, i tu weźcie pod uwagę zawiły rachunek wodza, który rachować musi całkiem inaczej, niż inni, który ma swój odrębny rachunek. Zrobiłem to wbrew sobie po pierwszej próbie zjednoczenia aktywistów i pasywistów dla powzięcia wspólnej decyzji. Skończyło się na tym, że aktywiści i pasywiści poszli do cyrkułu, poszli do Beselera tar-

<sup>1)</sup> Ówczesny płk. Sosnkowski wyjechał na rozkaz Pilsudskiego z Kowla, gdzie stał sztab I Brygady, do Warszawy dnia 14 września 1915 r.

<sup>2)</sup> Por. t. IV, przypis na str. 115.

gować się o ilość miejsc w Radzie Stanu<sup>1)</sup>). Dałem spokój, Obrzydło mi wszystko. Ale znowu, moi panowie, instrument, którym zacząłem pracować, zaczął mi się wymykać z rąk. Instrumentem tym byliście wy. Cielący zachwyt z powodu aktu 5 listopada<sup>2)</sup>), z powodu możliwości tworzenia t. zw. wojska i rządu polskiego, był tak olbrzymi, że zaraził ogromną ilość młodzieży polskiej; widziałem i czułem, że jeżeli ja tam nie będę, nikt próby tej nie wytrzyma. Z góry byłem wówczas na to przygotowany, że to jest gra na przegraną, ani na chwilę nie miałem wątpliwości, że cokolwiek zasadniczo się zmieni. Wobec tego grałem na przegraną tę grę, ażeby wygrać inną.

Wreszcie decyzja czwarta. Moi panowie, to już było wtedy, gdy nie miałem już niczego do wygrania, jak tylko moją śmierć i na tę śmierć z zupełnym spokojem czekałem. Było to wtedy, gdy wahałem się pomiędzy robieniem skandalu z bronią w rękę, a pomiędzy biernym poddaniem się losowi.

Nieraz myślałem, by nie przeżyć tej hańby, że ja nie walczę wtedy, gdy jeszcze mam siłę i broń, i siłę, która wówczas do walki się rwała. Zdecydowałem się biernie ustąpić dlatego, że wszelka walka wówczas była beznadziejną i że odpowiedzialność za tę walkę. Niechybnym było dla mnie, że pierwsze poruszenie Legionów rzuciłoby ich do walki, nie chciałem ich jednak na niepewne puszczać. Uważałem, że w owe czasy jedynie z Austrią taka gra była dozwolona, i dlatego chwilę się wahałem nad zrealizowaniem planu zajęcia Dęblińska z bronią w rękę i trzymania go, aż wymusimy nowe układy. Ale nie miałem przy sobie pewnych pułków i myślałem, że plan taki doszedłby zaraz do wiadomości innych władz innymi «kanalikami». Miałem następnie plan wyjechania do Rosji, nawet przygotowałem sobie drogę. Ale tu znowu honor wodza waszego mnie zatrzymał i dlatego napisałem wówczas do Beselera list, po którym zostałem zaarrestowany<sup>3)</sup>). Moja czynna rola w życiu Legionów się skończyła.

Jeżeli ja, panowie, ten rachunek wodza przedstawiam, jeżeli chcę wypunktować wszystkie linie, jeżeli wybrałem dzień dzisiejszy, dzień 6 sierpnia, dla złożenia wam tego rachunku, to dlatego, że chcę iść dalej z czystym sumieniem przed wami, oddając wam siebie na sąd, także zimny i spokojny, a także

<sup>1)</sup> Por. Wywiad płk. Laudańskiego t. VI. Według relacji p. Artura Śliwińskiego «Koło Międzypartyjne», t. zn. obóz pozostający pod wpływami narodowo-demokratycznymi, uzależniał swoje wejście do Rady Stanu od ilości mandatów, któreby mu w niej przypadła.

<sup>2)</sup> Por. t. IV, przypis na str. 89—90.

<sup>3)</sup> Stało się to dnia 22 lipca 1917 r.

i dlatego, ażeby zaświadczyć przed wami, że jeżeli z czegokolwiek jestem dumny na świecie, to z tego, chłopcy, że pracowałem z wami i że z wami 6 sierpnia najcięższą decyzję w Polsce powziąłem śmiało.

Decyzja 6 sierpnia, którą obrałem, dała Polsce żołnierza, stworzyła to, czego Polska przedtem nigdy nie miała, — siłę i, chcę wierzyć, dała może inny typ człowieka.

Ja, moi chłopcy, dumny być mogę, bo dnia 6 sierpnia rozpocząłem karierę bajeczną i nieznaną w dawnej Polsce, karierę człowieka, który z człowieka nieznanego, człowieka, od którego wszyscy uciekali, stałem się człowiekiem, którego cała Polska ma obowiązek witać, jako Naczelnika Państwa. Moi panowie, tak bajeczną i błyskawiczną karierę rzadko się w życiu narodów spotyka; trzeba, powiadają, do tego szczęścia; szczęście mam, ale chciałbym dodać, że trzeba czegoś innego.

Ja, moi panowie, swój egzamin życiowy zdałem.

Natomiast chciałbym, moi panowie, by każdy z was, kładąc się do grobu, tak samo dumnie o sobie mógł te same słowa powiedzieć: «Zdałem egzamin życiowy».

---

## W JEDNODNIÓWCE WILEŃSKIEJ «DZIEŃ AKADEMIKA»

(15 sierpnia 1922 r.)

*«Bratnia Pomoc Polskiej Młodzieży Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie», chcąc wydać swoją jednodniówkę, zwróciła się do Piłsudskiego z prośbą o autograf. Piłsudski, czyniąc temu zadość, napisał 15 sierpnia 1922 poniżej przytoczone słowa, które podajemy według wydawnictwa Jednodniówka «Dnia Akademika», Wilno 1922, str. 7.*

Jestem niemłodym, życie miałem niełatwe, więc wiele złud i iluzji musiałem się wyzbyć i zgubić na swej drodze życiowej, a jednak są rzeczy, są sprawy, które mię wzruszają i przejmują, jak gdybym był bardzo i to bardzo młodym, ba, nawet dziecinnym. Do takich spraw, do takich prac należy wszystko, co jest związane z Uniwersytetem Wileńskim. Może dlatego, że należy to do uczuć, najbardziej bezosobowych, najbardziej bezinteresownych w mojej duszy. Czuję się zawsze, jakby małym sztućką, gdy się do murów, na szczęście tak zmienionych<sup>1)</sup> zbliżam.

J. Piłsudski.

---

<sup>1)</sup> Mowa o gimnazjum rosyjskim, do którego uczęszczał Piłsudski, a które mieściło się w gmachu dzisiejszego Uniwersytetu Wileńskiego.